

[horyzont życia]

## Ina Söllner: Koło się zamyka

Czytelnicy tych słów będą z pewnością rozczarowani, gdy przyznam, że upły-  
nęły dziesiątki lat, zanim w ogóle dowiedziałam się, kim był Bruno Schulz. Do  
badań nad Schulzem wniosłam zatem niewiele.

Przedemną leży sztambuch mojej matki Iny. Ja również noszę imię Ina, ku  
memu niezadowoleniu jednak w rodzinie byłam nazywana Putzi. Sztambuch  
jest oprawiony w fioletowy atlas, ozdobiony złotą wstążką i już dość zniszczo-  
ny. Przypominam sobie dokładnie, co czułam, gdy moja matka przekazała mi  
go, abym dalej go prowadziła. To było w roku 1954, miałam wówczas dziesięć  
lat i chodziłam do czwartej klasy szkoły podstawowej. Wszystkie moje przyja-  
ciółki posiadały sztambuch, ale nowoczesny, w plastikowej oprawie. Cóż mia-  
łam począć z tym staromodnym przedmiotem! Innego sztambucha jednak nie  
dostałam, więc niektóre z moich szkolnych koleżanek wpisywały swoje wer-  
sy do niego, również mój nauczyciel francuskiego. Wpisy kończą się w roku  
1956. Z rodziny uwieczniła mi się w sztambuchu, po polsku, jedynie moja  
ukochana opiekunka Helcia. Helcia nie była żadną krewną, ale najbliższą mi  
osobą. To właśnie jej zawdzięczam znajomość języka polskiego. Moja matka  
przyszła na świat w Stryju 2 sierpnia 1913 roku. W roku 1914 wyjechała wraz  
z rodziną do Wiednia i pozostała w nim aż do swojej śmierci w roku 1997.  
Sztambuch otrzymała przypuszczalnie w roku 1921, w każdym razie pierwszy  
wpis pochodzi z tego okresu. W przeciwieństwie do mnie w jej sztambuchu  
uwieczniali się przeważnie dorośli, między innymi rodzice: doktor Emil Pol-  
turak i Albine Polturak (z domu Kuhmerker), najstarszy brat Marian i jego  
żona Ila, także drugi ukochany brat Felix, lekarz rodziny doktor Zipper wraz  
z żoną oraz małżeństwo Raschkes. Doktor Raschkes był dyrektorem szpitala  
Rothschild w Wiedniu.

Wśród wpisów do sztambucha na szczególną uwagę zasługuje rysunek  
ołówkiem z 4 maja 1923 roku i znajdująca się pod nim dedykacja: „Na pa-  
miątkę posiedzeń portretowych grzecznej modelce”, podpisana przez Brunona

Schulza. W scenie z baśni *Żabi król* na tronie siedzi księżniczka nosząca wyraźnie rysy twarzy mojej dziesięcioletniej wówczas matki, u jej stóp widnieje żaba. Ileż to razy przyglądałam się temu rysunkowi, nie pytając, kim był Bruno Schulz. Moja matka nigdy o nim nie wspominała. Dziś myślę, że moja generacja – urodziłam się w kwietniu 1944 roku – nauczyła się stawiać mało pytań, jakbyśmy przeczuwali, że odpowiedzi starszego pokolenia mogłyby być dla nas zbyt bolesne i kłopotliwe. Moja matka była Żydówką, ojciec Niemcem, ślub wzięli w Wiedniu 11 maja 1944 roku. Matka i babcia przeżyły Holokaust dzięki fałszywym papierom, bracia mojej matki stracili życie podczas wojny. Posiadam tylko dokument dotyczący jej brata, doktora Mariana Polturaka. Z relacji naocznego świadka wynika, że 17 września 1939 roku jako oficer rezerwy Wojska Polskiego zginął od niemieckiej kuli w Lelechowicach (powiat Jaworów, województwo lwowskie). Feliks Polturak został pochowany w Paryżu, nie znam jednak przyczyny ani daty jego śmierci.

Jeżeli chodzi o moich dziadków, znałam tylko babcię ze strony matki. Bardzo ją kochałam. Mówiła po niemiecku ze śpiewnym akcentem. W pamięci utkwiło mi, jak tłumaczyła: „Nazwisko Polturak nadał nam sam król. Rzucił monetę, ona przelamała się na pół i w taki oto sposób nazywamy się Polturak”. Dla mnie to była piękna opowieść. Babcia zmarła w Sylwestra 1952 roku. Życzyła sobie, byśmy ja i mój przyrodni brat Michael, starszy ode mnie o półtora roku, uczęszczali do polskiej szkoły. Przez długi czas nic nie wiedziałam o naszym żydowskim pochodzeniu – ja i mój brat zostaliśmy ochrzczeni – przeczuwałam to jednak podświadomie. Przypominam sobie, że w pierwszej klasie podstawówki moja przyjaciółka Erika relacjonowała nauczycielce: „Proszę Pani! Widziałam Żyda”, na co ona odpowiedziała: „O czymś takim się nie rozmawia”. Przez wiele dni nurtowało mnie pytanie, kto to jest w ogóle Żyd, jednak nikogo nie prosiłam o wyjaśnienie. W wieku piętnastu lat zaczęłam intensywnie czytać Stefana Zweiga. Wszystko wydawało mi się takie znajome. Powiedziałam o tym Helci i to od niej dowiedziałam się o żydowskich korzeniach mojej matki.

Helcia, właściwie Helena Filar, rocznik 1903, poznała moją matkę w Krakowie w roku 1942. Najpewniej zaraz po urodzeniu mojego brata została zatrudniona jako nasza pomoc domowa – wówczas mówiło się „dziewczyzna od wszystkiego”. Do Wiednia przyjechała z moją matką, bratem i ojcem jeszcze przed moimi narodzinami. U rodziców pozostała do lat siedemdziesiątych, zmarła w roku 1985.

Mój dziadek ze strony matki, doktor Emil Polturak, odszedł w roku 1929 i został pochowany na Żydowskim Cmentarzu Centralnym w Wiedniu, gdy moja matka miała szesnaście lat. Dobrze sobie przypominam, że jako dzieci wraz z bratem ochoczo układaliśmy na jego grobie kamienie. W nieco starszym wieku odwiedzaliśmy również grób mojej ochrzczonej babci. Dopiero pod koniec życia matka powiedziała mi, jak obawiała się, że zapytamy, dla-



Zur Erinnerung an die Porträtsitzungen  
dein artigen schönen Modell

Bruno Schulz

Wien, am 4. Mai 1923

Nicht ein Mitgehoher sondern ein  
mitgeliebter ward ich geboren  
/: 149 50091212 2222 00000000  
2998 /: Sophocles, Antigone /

O Meanderberg - was ist dein Glück?  
Ein räthselhaft geborener  
Mit Rache gesinnt verlорener  
Unwiederbringlicher Angeblid.  
/: Kenais /

Wien 24 Mai 922  
Aus Altman

Sei, wie das Veilchen im  
Moos,  
Einfach, bescheiden und rein,  
Und nicht wie die stolze Rose,  
Die immer bewundern will sein.  
Wien 20. Sept. 1923.  
Felix

czego dziadkowie są pochowani w osobnych grobach. Takie pytanie z naszej strony nigdy jednak nie padło.

Dopiero po śmierci mojego ojca w roku 1982 pojechałam pierwszy raz do Krakowa. Tam poznałam starszego kuzyna matki, inżyniera Mariana Kamińskiego, i jego obie córki. Młodsza z nich, Tusia, malowała w stylu, który przypomina mi rysunki Brunona Schulza. Posiadam tylko kilka jej drzeworytów. Za pośrednictwem przyjaciółki z Polski poznałam również jej znajomego – scenarzystę Macieja Zychowicza, który w roku 1991 podarował mi *Xięgę bałwochwalczą*. Po wielu latach w ramach żydowskiego tygodnia filmowego obejrzałam *Sanatorium pod Klepsydrą* Wojciecha Hasa. Obrazy te wstrząsnęły mną dogłębnie, czułam się nimi oszołomiona.

Jako prawnik zawodowo zajmowałam się sprawami socjalnymi. Przez wiele lat byłam kuratorem pacjentów Miejskiego Szpitala Psychiatrycznego w Wiedniu. Podczas mojej dodatkowej pracy w zakresie doradztwa małżeńskiego i rodzinnego poznałam psychoanalityka profesora Josefa Shakeda. Jemu to właśnie jako dzisiejsza psychoterapeutka wiele zawdzięczam.

Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy dowiedziałam się, że matka Schulza pochodzi z rodziny Kuhmerker (Kuhmärker) i kiedy zaczęłam domyślać się naszego pokrewieństwa. W roku 2003 odbywał się we Lwowie kongres psychoterapeutyczny, który stał się dla mnie długo wyczekiwaną okazją, by wrócić do korzeni. Od profesora Shakeda otrzymałam adres Alfreda Schreyera z Drohobycza. Podczas odwiedzin podałam mu nazwisko rodziców i powiedziałam, że dziad mojej matki, Jonasz Kuhmerker, był właścicielem tartaku w pobliżu Drohobycza. W odpowiedzi usłyszałam: „Ach tak, stamtąd zawsze braliśmy drewno”. Do Truskawca pojechaliśmy taksówką. Pan Schreyer wydawał się zachwycony, ja byłam poruszona. Zabrałam ze sobą kawałek drewna, który do dziś przechowuję w mojej bibliotece niczym skarb. Pokazał mi jeszcze Drohobycz, opowiedział o swoim nauczycielu rysunków Brunonie Schulzu i o jego tragicznej śmierci.

Po wielu latach zadzwonił do mnie Paul Rosdy, by przekazać mi pozdrowienia od pana Schreyera. Nakręcił o nim film zatytułowany *Ostatni Żyd z Drohobycza*. Pan Schreyer ze swoimi dwoma muzykami przyjechał do Wiednia na premierę tego filmu. Jedna z jego znajomych przesłała mi po czasie drzewo genealogiczne, które potwierdza moje pokrewieństwo z Brunonem Schulzem.

W roku 2015 w ramach wystawy *Mit Galicji* rysunek portretowy *Żabi król* został pokazany w Muzeum Miasta Wiednia na placu Karola.

W roku 2016 za pośrednictwem Paula Rosdy'ego odwiedziła mnie w Wiedniu pani Joanna Sass, zajmująca się w ramach studiów doktoranckich Brunonem Schulzem. Pokazałam jej sztambuch z rysunkiem. Pełne pasji i poświęcenia zaangażowanie pani Joanny dla mojego zmarłego krewnego, o którym przez wiele lat nic nie wiedziałam, bardzo mnie wzruszyło.

Przez lata interesowali mnie poeci przeklęci, dziś, w późnym wieku, stoją na mojej półce książki Brunona Schulza i zadają sobie pytanie, jak przebie-

gały te posiedzenia portretowe w domu mojej niezwykle gościnnej babci. Sama w roku 1952 zostałam sportretowana przez malarza Pistoriusa w jego atelier i przypominam sobie, jak ciągle zeskakiwałam z krzesła, by pobawić się należącymi doń pięknymi, kolorowymi ołówkami.

Dzięki zaproszeniu profesora Stanisława Rośka mogłam ubiegłej jesieni wziąć udział w konferencji *Schulz – słownik mówiony*. Byłam pod ogromnym wrażeniem tego, z jakim oddaniem i pracowitością profesorowie i studenci angażują się w projekt schulzowski.

Cóż, w wieku siedemdziesięciu trzech lat wiem, kto to jest Żyd, nie jestem jednak pewna, jakiej odpowiedzi udzieliłabym dziś mojej szkolnej przyjaciółce Erice. Zamykam sztambuch mojej matki, należący teraz do mnie. Czy wiedziała, jakie skutki będzie miało to, że nie podarowała mi nowoczesnego sztambucha z plastiku, lecz swój, sprzed czasów Holocaustu?

Pokój prochom Brunona Schulza i członkom mojej rodziny!  
Dla mnie w każdym razie koło się zamyka.

*Przełożyła Joanna Sass*